

Szaleństwa „duchów” w chłopskiej chałupie 15-letnie medjum wywołuje niesamowite zjawiska

POZNAŃ, 28.2. Ludność okolic Starego Tomysła w powiecie Nowy Tomyśl poruszona jest **niezwykłą sensacją.**

Oto od pewnego czasu w domu gospodarza w Starym Tomyslu, Kazimierza Szymańskiego „straszny”.

Kazimierz Szymański, który liczy 80 lat, jest jeszcze pełen sily. Przed 16 laty ożenił się po raz czwarty z 47-letnią kobietą i z małżeństwa tego urodziły się dwie córki: Franciszka, licząca obecnie 15 lat i Władysława — 10 lat.

Stary Szymański dzierży ster domu w bardzo krzepkich rekach. Przed trzema tygodniami jednak dom Szymańskich został poraz pierwszy **nawiedzony przez „duchy”**

o Szymańskiego wyprowadziło z równowagi.

Mianowicie wieczorem otworzyły się nagle z trzaskiem drzwi do sieni, mimo iż za nimi nikt nie stał. Następnie otworzy

ła się szafa, z której wypadła cała garderoba. Poza to **zaczął skakać stół i krzesła,** a inne meble zmieniły miejsce.

Zjawiska te powtarzały się przez trzy dni, później trochę straciły na sile, ale nie ustały bynajmniej.

Wieść o „duchach” w domu Szymańskiego rozeszła się szybko po okolicy. Przed domem jego zaczęły się gromadzić tłumy ciekawych, których ilość dochodziła czasami nawet i do tysiąca osób. Wobec tego zainteresowała się tą sprawą policja. Komendant miejscowego posterunku wraz z policjantem i sołtysem gminy dwukrotnie przesiadywał wieczorem w mieszkaniu Szymańskich.

Wszyscy oni zgodnie stwierdzają, że w domu tym dzieją się **niesamowite historie.**

Opowiadają oni, iż istotnie stół i krzesła skaczą po mieszkaniu i drzwi otwierają się z trzaskiem.

Miejscowi spirytyści uważają, iż tem medjum, które wprowadza w ruch martwe przedmioty jest

15-letnia córka Szymańskiego, Franciszka,

która stale przemęczona się czuje i narzeka na ból głowy.

Dzisiaj 12 stron!

Skarb okradziony na półtora miliona Sensacyjny proces o nadużycia akcyzowe

PŁOCK, 28.2. Na wokandzie sądu okręgowego znalazła się sprawa Żyrkowicza, administratora zakładów przemysłowych „Strzelce” i dwóch handlowców Martuszczyka i Barlukiewicza, skazanych orzeczeniem warszawskiej Izby skarbowej za usiłowanie wywiezienia z cukrowni „Strzelce” dwóch berlinek cukru, zawierających 32 wagonów 15-tonowe bez opłacenia ak-

cyzy na 1.413.350 zł. każdy i konfiskatę cukru.

Od wymiaru tej kary skazani odwołali się do sądu. Odwołanie to jest przedmiotem odbywającej się rozprawy, na którą wezwano 19 świadków oskarżenia i 6 świadków obrony.

Wczoraj przesłuchano kilku świadków. Wyrok spodziewany jest w poniedziałek.

Dyrektor trustu sowieckiego

uratował się w Polsce od śmierci

STOLPCE, 28.2. — W rejonie Stolpców na teren polski przedostał się z Rosji dyrektor trustu bawelnianego w Leningradzie Downa

renko, który będąc oskarżonym o kontrrewolucyjną działalność i sabotaż przemysłu sowieckiego, miał być aresztowany.

Niebywała burza śnieżna nad granicą polsko-sowiecką

STOLPCE, 28.2. — Niebywale burze śnieżne przeszły nad terenem Białorusi sowieckiej.

Pociąg kursujący między Moskwą, a granicą Polski spóźnił się z powodu olbrzymich zasp śnież-

nych 28 godzin.

Na pogranicznej linii kolejowej Mińsk — Negotki ugrzeździło 7 pociągów towarowych i dwa osobowe.

Szlachectwo i Legja Honorowa dla Charlie Chaplina

PARYŻ, 28.2. — Z Londynu donoszą, że powstał tam w poważnych sferach naukowych projekt przyznania znakomitemu artyście filmowemu Charlie Chaplinowi szlacheckiego tytułu „sira”.

W Paryżu, dokąd Chaplin ma przybyć w najbliższych dniach, rozdział się projekt odznaczenia wielkiego komika orderem Legji Honorowej.

Już w numerze dzisiejszym rozpoczęliśmy druk arcyciekawej powieści o...

Żona dwu mężów

pełnej sensacyjnych niespodzianek

Kutno pod wodą Groźny wylew Ochni

KUTNO, 28.2. Wskutek długotrwałych deszczów i roztopów śnieżnych wylała rzeka Ochnia, zalewając dzielnicę Nowego Miasta. Woda podniosła się do wysokości dwóch i pół metra, wdzierając się do mieszkań.

W akcji ratowniczej bierze udział straż ogólna i wojsko. Mieszkańcy zagrożonych domów zostali ewakuowani. Woda przybiera w dalszym ciągu.

Al Capone

skazany na 6 miesięcy więzienia

CHICAGO, 28.2. Skazany na 6 miesięcy więzienia za odmówienie udzielenia wyjaśnień sądowi, słynny wódz świata podziemnego Al Capone został zwolniony za kaucją 5 tysięcy dolarów na 30 dni, w ciągu których ma przygotować skargę odwoławczą i udzielić wyjaśnień w sprawie opodatkowania jego dochodów.

Fort runął wraz ze skałą

PARYŻ, 28.2. Część skały, na której zbudowany jest fort Guse, koło St. Quentin obsunęła się i zatarasowała tor kolejowy.

W chwili po ewakuacji ludności z zagrożonych domów reszta skały zwała się i cały fort został zrównany.

60 milj. fr. pożyczki dla polskiego monopolu tytoniowego

PARYŻ, 28.2. „Information” donosi, że grupa banków francuskich udzieliła polskiemu monopolowi tytoniowemu pożyczkę w sumie 60 milionów franków francuskich.

Rozmowy gen Góreckiego z finansistami francuskimi

PARYŻ, 28.2. Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Górecki pozostanie jeszcze przez kilka dni w Paryżu, gdzie prowadzi rozmowy i zawiera transakcje z finansistami francuskimi.

Gandhi zerwał rozmowy z wicekrólem Indji

BOMBAY, 28.2. — Rokowania wicekróla z Gandhim zostały nagle przerwane. Fakt ten wywołał ogólne przygnębienie.

Rokowania mocarstw nad rozbrojeniem na morzu

RZYM, 28.2. — Tel. wł. — Rokowania w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich dobiegają końca. Prasa wyraża przekonanie, że Włochy przystąpią do układu francusko-angielskiego. Ministrów angielscy Henderson i Alexander po audiencji u króla opuszczają Rzym i udadzą się do Paryża.

„Co nam zostało z tych lat?..“

Muzyka gramofonowa w sali obrad Sejmu

Niebywała atrakcja w pustym gmachu przed pracowitym tygodniem

Przez cały dzień wczorajszy zarówno w Sejmie jak i w Senacie panowała zupełna pustka i kompletna cisza. Żadnych posiedzeń ani też narad nie było.

Ciszę tę w gmachu Sejmu przerywały jedynie dźwięki skocznej melodii, które niespodziewanie w godzinach wieczornych rozległy się na sali obrad. Była to próba nowo-zainstalowanych głośników przy pomocy megafonów. Był to też pierwszy wypadek w dziejach parlamentaryzmu polskiego, kiedy na sali obrad rozległa się muzyka. A na program tego „koncertu“ złożyła się rapsodia Liszta, sentymental-

Polka mistrzynią Nowego Jorku

NOWY JORK, 28.2. W słynnym pałacu sportowym Madison Square Garden odbyły się zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo Nowego Jorku.

W biegu 40 jardów dla pań mistrzostwo Nowego Jorku zdobyła fenomenalna lekkoatletka polska Stanisława Walasiewiczówna, osiągając czas 5,4 sek.

Zbiórka żyta dla bezrobotnych w Łodzi

ŁÓDŹ, 28.2. — Zbiórka żyta, prze prowadzana na terenie całego województwa przez organa komitetu obywatelskiego niesienia pomocy najbardziej potrzebującym m. Łodzi, dała dotychczas: z powiatu łódzkiego około 30.000 kg. żyta, 1200 kg. maki żytniej, oraz pewne ofiary gotówkowe; z powiatów brzezińskiego, tureckiego, łęczyckiego i piotrkowskiego przeciętnie po 20.000 kg.

Zemsta zredukowanego robotnika

ŁÓDŹ, 28.2. Przed gmachem zakładów przemysłowych Markusa Kohna zredukowany robotnik Wawrzyniec Kowynia rzucił się z nożem na majstra Franciszka Borkowskiego i obciął mu ucho.

Powodem napadu była zemsta za pozbawienie robotnika pracy.

Dzień o niespokojnym południu

Wczesny ranek niedzielny może nam przynieść nastroje dość niemiłe, rozczarowania i nieporozumienia.

W godzinach późniejszych zazna czy się niepokój i napięcie nerwowe, co około godz. 12 osiągnie swe maksimum.

Potem następuje okres spokojniejszy, ale wieczór przynosi znów drobne podrażnienia.

Mimo to, dzień dzisiejszy należy do dni pomyślnych.

ne tango „Co nam zostało z tych lat“ i znana powszechnie piosenka „Mów do mnie jeszcze“.

Rzecz prosta, że fakt ten wywołał w kłuzkach niebywałą sensację i każdy, kto był obecny spieszył na

galerię ujrzeć na własne oczy nieznaną dotąd innowację.

W ten sposób labirynty odpoczywały przed przyszłym ciężkim tygodniem, tak obfitym w prace. Prace te otwiera

Polscy lotnicy na polskich awionetkach lecą z wizytą do Estonji

Z inicjatywy Zarządu Głównego L. O. P. P., polskie lotnictwo sportowe złoży w pierwszych dniach marca r. b. wizytę w Estonji, celem nawiązania stosunków i zacieśnienia węzłów przyjaźni między obu krajami.

W rajdzie do Tallina wezmą udział samoloty polskiej konstrukcji, wykonane całkowicie w kraju, z materiałów polskich.

Ekipa przedstawia się następująco: „R. W. D. 2“ (silnik Salmson, 40 KM), pilot por. Żwirko, „RWD

4“ (silnik Cirrus-Hermes, 105 KM), pilot kpt. Halewski, obserwator poseł Rudowski, „PWS 12-bis“ (silnik Wright 220 KM), pilot mjr. Długoszowski, mechanik Piskorz, „R 14“ (silnik Wright, 220 KM), pilot Szulczewski, obserwator Henenberg, „PZL 2“ (silnik Wright, 220 KM), pilot kpt. Bolesław Orłowski, obserwator Rydzewski.

Start do Tallina nastąpi we środę, dnia 4 marca, z lotniska cywilnego w Warszawie, w godzinach porannych.

234 zamknięte fabryki Klęska kryzysu w cyfrach

Ogłoszone cyfry statystyczne za rok 1930 ilustrują wymownie stopień natężenia kryzysu gospodarczego.

W roku tym ogłoszono 815 upadłości, w tej liczbie 225 przemysłowych i 565 handlowych. Między przedsiębiorstwami upadłymi znalazło się aż 30 spółek akcyjnych.

W styczniu 1929 roku czynnych było w Polsce 4338 zakładów prze

twórczych, obecnie cyfra ta spadła do 4108.

Tempo zamykania zakładów przemysłowych jest katastroficzne. Od grudnia ub. r. do stycznia r. b. zawiesiło czynności 234 fabryki. Przemysł przetwórczy, który zatrudniał w roku 1929 przeszło pół miliona robotników, daje prace obecnie tylko 347 tysięcy ludzi.

Bomba w aucie ambasadora! Wiele hałasu o nic

PARYŻ, 28.2. — Wczoraj rozszalała się pogłoska, że pewna cudzoziemka znalazła bombę w samochodzie ambasadora Włoch.

Jak się okazuje chodzi o pusty granat, znaleziony w samochodzie pewnej osoby francuskiej, która opuszczała gmach ambasady.

Czy uczciwość jest też względna?... Prof. Einstein oskarżony o plagiat

NOWY JORK, 28.2. W poniedziałek rozpoczyna się przed sądem w Los Angeles wielki proces przeciwko sławnemu profesorowi Einsteinowi, oskarżonemu przez niejakiego dr. Edwardsa o plagiat.

Dr. Edwards twierdzi, że teoria względności Einsteina jest zaczerpnięta z jego dzieła, wydanego w roku 1927.

Proces obudził o brzytnie zainteresowanie w kręgach naukowych.

Ziemia obsuwa się w Grecji

Gaje oliwne znikają w morzu

ATENY, 28.2. — Tel. wł. — Na wyspie Łukas wielka porażka ziemi z gajami oliwnymi zniknęła pod powierzchnią morza.

Równocześnie donoszą z Peloponezu, że wielki obszar ziemi zapadł się nagle na 5 metrów.

W wielu domach, które znajdowały się na tym odcinku, zostało zamkniętych wielu mieszkańców.

Z tradem udało się ich uratować.

Wyspy Fidzi zamienione w cmentarzysko

LONDYN, 28.2. Jak donoszą z Suva (Wyspy Fidzi) po katastrofie, która nawiedziła te okolice w dn. 21 lutego, tylko dwa domy ocalały, reszta runęła w gruzy.

Dotychczas znaleziono 70 trupów tublców.

Brakuje jeszcze 125 osób zśród mieszkańców miasta Vitilevu, które jest poważnym ośrodkiem handlu trzciną cukrową.

poniedziałkowe posiedzenie Sejmu, które będzie rekordowe pod względem ilości punktów porządku dziennego, których jest aż 51. Wśród nich znajduje się 25 projektów ustaw, ratyfikacyjnych konwencji międzynarodowych (wbrew oczekiwaniom traktat handlowy polsko-niemiecki na porządku dziennym nie został umieszczony) i w. in.

We wtorek Sejm przystępuje do obrad nad projektem Klubu B. B. w sprawie

rewizji Konstytucji

Posiedzenie to budzi duże zainteresowanie.

W środę plenium Senatu rozpocznie obrady nad preliminarzem budżetu na rok 1931-32.

Wielka afera w zagłębiu naftowym

LWÓW, 28.2. — W związku z wykryciem wielkiej afery naftowej zjechały do Borysławia wyższe władze śledcze z Sambora i Drohobycz.

Wyniki śledztwa trzymane są w ścisłej tajemnicy.

W Indjach leje się krew

LUCKNOW, 28.2. W formalnej bitwie, która została stoczona z wieśniakami w najbliższej okolicy, został zabity indyjski funkcjonariusz celny i jeden policjant a pięć osób zostało rannych.

Otwarcie drogi powietrznej z Londynu do Afryki

LONDYN, 28.2. Dziś nastąpiło otwarcie nowej linii lotniczej Londyn — Afryka centralna. Jako pierwszy odleciał samolot linii „Imperial Airways“, zabierając ze sobą do Indji i Afryki pocztę w ilości około 40.000 listów. Podróż z Londynu do Tanganika ma trwać 9 dni.

4 miesiące więzienia za nazwanie

parlamentu chlewem

KATOWICE, 28.2. — Przed sądem lawniczym w Raciborzu stanął kupiec Paweł Sterznik, oskarżony o to, że na zebraniu hitlerowców atakował ostro rząd Rzeszy, a parlament nazwał chlewem, który trzeba oczyścić. Sąd skazał Sterznika na 4 miesiące więzienia.

Pogoda na dziś

Przeważnie pochmurno z rannymi rozpodzieniami we wschodniej części Polski, a z opadami na zachodzie, szybko postępującymi w głąb kraju. Ocieplenie. Umiarkowane, na północy dość silne, wiatry południowe i południowo-zachodnie.

Gielda

Dolar: 8,91 i jedna czwarta.
Bank Polski: 135,00.
3 proc. poz. budowl.: 50,00.
10 proc. poz. kolejowa: 103,00.
Rubel złoty: 4,71 i pół.



ZAPISZ SIĘ
NA CZŁONKA
Komitetu
Floty Narodowej

Ukarac arystokratycznych barbarzyńców! Profesi uczonych przeciw wandalizmowi księcia na Pszczyńcu

W związku z oburzającym wypadkiem zastrzeżenia na polowaniu w dobrach księcia Pszczyńskiego dwóch żubrów, o czym donosiliśmy przed kilkoma dniami — otrzymaliśmy protest, podpisany przez kilkudziesięciu najwybitniejszych zoologów warszawskich:

„W tych dniach zdarzył się wypadek, który musiał

do głębi poruszyć i oburzyć każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Podczas polowania, urządzonego przez Jana hr. Hochberga, księcia

na Pszczyńcu, w jego dobrach górnośląskich od kul myśliwych padły 2 żubry, w tem jedna samica. Jest to

wypadek tak niesłychany, że trudno uwierzyć, iż istotnie mógł mieć miejsce i że winowajcy dotąd jeszcze nie zostali pociągnięci do surowej odpowiedzialności, o co dopomina się kategorycznie głos ogółu.

Na cóż istnieje ustawa łowiecka, jeśli na jej podstawie niema możliwości ochronienia przed samowolą, ignorowaniem opinii publicznej

przez jednostkę, tego zwierzęcia, nad którego zachowaniem pracują obecnie zgodnie przyrodnicy i hodowcy wszystkich krajów cywilizowanych. Zabicie bezkarnie 2-ku żubrów z pośród dwunastu, znajdujących się na terenie Rzeczypospolitej, a

57-mln istniejących wogóle na ziemi i w dodatku zamarnowanie niemal całego bezcennego naukowego materiału, jaki przedstawiały trupy, jest sprawą zbyt poważną, aby można było przejść nad nią do porządku.

Apelujemy do czynników miarodajnych o wyświeślenie tej sprawy, a zwłaszcza o uchronienie niedobitków stada żubrzego w Pszczyńcu od zagłady ostatecznej.

Następują podpisy kilkudziesięciu uczonych i zoologów.

Ograniczenie wyjazdów służbowych zagranicę

W związku z okólnikiem prezesa rady ministrów w sprawie ograniczenia wyjazdów urzędników zagranicę, najbardziej zainteresowane w tej sprawie ministerstwo spraw zagranicznych, wydało ostre zarządzenia, aby wyjazdy służbowe były podejmowane tylko wówczas, gdy wszelkie inne drogi załatwienia danej sprawy okazały się niemożliwe.

Czytajcie Przegląd Sportowy

Kongres stronnictw ludowych dla połączenia Piasta, Wyzwolenia i Str. Chłopskiego

Wyznaczony na 15 b. m. kongres zjednoczeniowy stronnictw ludowych nie będzie miał charakteru zjazdu masowego, jakiego zwykle odbywają dorocznie partie ludowe.

Zjazd warszawski, który doprowadzić ma do zjednoczenia P. S. L. — „Piasta”, P.S.L. — „Wyzwolenia”, oraz Stronnictwa Chłopskiego w jedną całość organizacyjną liczyć będzie

około 150 uczestników.

Każde z trzech stronnictw delegować ma na zjazd zjednoczeniowy po 50 członków swoich rad naczelnych.

Zjazd warszawski wyłonić ma wspólną radę naczelną zjednoczonej partii, której nazwa nie jest dotąd ustalona.

Organizatorzy zjazdu projektu ją wybrać na stanowisko honorowego prezesa zjednoczonego stronnictwa posła Maksymiljana Malinowskiego, obecnego prezesa P.S.L. — „Wyzwolenie”. Fakty

cznym prezesem urzędującym ma być wybrany

poseł Wincenty Witos, przywódca P.S.L. — „Piast”.

Władze wykonawcze nowego zjednoczonego stronnictwa, jak zarząd, sekretariat itp. mają znaleźć się w rękach młodych działaczy ludowych wszystkich trzech łączących się stronnictw.

Pieniactwo rozpustnego „arcybiskupa” Kowalski znów apeluje!

Skazany na 3 lata więzienia, zwierzchnik kościoła mariańskiego „arcybiskup” Kowalski nie dał za wygraną i jeszcze raz — już doprawdy niewiedomo któ-

ry — składa skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego.

Usłyszymy więc o tajemnicach klasztoru mariańskiego w Płocku raz jeszcze.

Z TEKI PRYWATNEGO DETEKTYWA

Pojedynek z włamywaczem

Wierny służący zdradza Ryszarda Orszę

W pewnej restauracji na Chłodnej siedzieli pod oknem dwaj zapóźnieni goście. Młodszy ciemny blondyn o powierchowości słuzcego zamożnego domu był zupełnie pijany. Jego towarzysz w eleganckim futrze napełniał mu ciągłe kieliszek i bawił rozmową.

— Tak, przyjemna to musi być służba u tak znakomitego detektywa jak pan Ryszard Orsza... Życie pełne przygód i emocji... ciągle nowe wrażenia...

— Wszystko... mieta... forsagrunt... a mój pan... jest skąpy jak maglarka...

Tu Wicek służący detektywa, zaczął się zwierzać panu w futrze, że Orsza pieniądze i wszystkie ważniejsze dokumenty przechowuje w specjalnej szafce wmurowanej w ścianę swojej sypialni i zastawionej bielizniarką.

— W środę... jedziemy... do Wiednia bo tamtejsze oprychy zakatrupili jednego frajera... i mój pan ma ich szukać...

To powiedziawszy Wicek opuścił głowę i zasnął. Jego współbie siadnik popatrzył chwile na śpiącego poczem wyciągnął mu z kieszeni

pek kluczy.

Wyszedł z nimi na podwórze i wręczył je stojącemu we wnie muru mężczyźnie. Sam wrócił do śpiącego Wicka.

Po kwadransie ktoś zapukał lekko w szybę od podwórza. Nieznajomy wyszedł znowu i wróciwszy wsunął ostrożnie klucze Wickowi do kieszeni...

Po dziesięciu minutach uregulował rachunek, wsadził pijanego Wicka do taksówki i rzucił szoferowi adres Orszy w Alei Róż. Wicek z trudem dostał się na pierwsze piętro, wszedł do mieszkania i w ubraniu rzucił się na łóżko. Detektyw usłyszawszy szmery w pokoju służbowym wszedł tam i popatrzył na swego służącego z uśmiechem, kręcąc głową.

W najbliższą środę o godz. 10.45 przed dom w Alei Róż zajechał samochód do którego wsiadli po chwili Orsza w podróżnym palcie i Wicek obładowany walizkami.

— Dworzec Główny —

krzyknął Wicek głośno szoferowi. Kiedy auto zniknęło za zakretem, stojący dotąd w cieniu balko-

nu po drugiej stronie ulicy człowiek szybko wszedł do sieni domu w którym mieszkał Orsza. W chwili potem otworzył drzwi wejściowe mieszkania detektywa. Przebiegł stołowy, gabinet, wpadł do sypialni, odsunął bielizniarkę, ukazały się za nią wąskie drzwi w ścianie.

Tu była cięższa przeprawa. Włamywacz dobył pek wytrychów i zapasowych kluczy do amerykańskich zamków. Po piętnastu minutach

klucz zgrzytnął.

Człowiek otarł pot z czoła, uśmiechnął się, pchnął drzwi i... zdrewniał.

Jego zdumionym oczom ukazał się niewielki pokój, w wygodnym fotelu przy stłumionej abażurze lampie siedział Orsza czytając „Dobry Wieczór”.

Detektyw podniósł oczy z nad gazety i powiedział:

— No, no... co za gość! Kiedy zdejmowałem panu kajdanki na Czerwonej Drodze nie spodziewałem się, że zobaczę pana jeszcze. Pan kochany z pewnością po listy miłosne hrabiny S., które mi wówczas odebrałem. Dowiedział się pan, że listy mam jeszcze u siebie, chciał je pan zabrać i popróbować szantażu po raz drugi.

Nie tędy droga naiwry człowieku. Pan przypuszczał, że detektyw może mieć tak głupiego służącego.

Wszystko to była komedia.

Odejchaliśmy, aby wrócić tu inną wejściem. Pojedynek ze mną przegrał pan smotnie. A teraz dobranoc.

— Zaraz, zaraz, panie ładny — zawołał Wicek, wyłaniając się z mroku — oddaj no pan podobne klucze, oddadzą się nam jak zgubimy swoje.

Czytajcie „Przegląd Sportowy”

Chłopi sprzedają bydło i żyto byle dać składki na czołgi i samoloty

Na całym obszarze Białorusi sowieckiej „Ossoawichim” rozpoczął energiczną akcję w kierunku zbierania składek na czołgi i samoloty.

Ponieważ niezapłacenie składek grozi wpisaniem na „czarną li-

stę” i różnymi nieprzyjemnościami, w wielu wypadkach chłopi sprzedają bydło i zboże zasiewne, byle składkę uścić. W niektórych wioskach odnotowane są nawet wypadki samobójstw.

o 00 o

Prawicowi komuniści polscy są aresztowani i będą osiedleni na północy

Centralny komitet komunistycznej partii Polski, rezydujący w Moskwie, uchwalił zlikwidować prawicową grupę w partii.

Na czele tej grupy stoja Warski, Brand, Kostrzewowa, Łapiński, Bartoszewicz i Walecki. Wszyscy oni zostali obwołani

„renegatami, usiłującymi rozbić warszawska organizację K.P.P.”

Członkowie tej grupy, przebywający w Rosji, zostali aresztowani i znajdują się obecnie w dyspozycji G.P.U. Mają być wysiedleni do jednej z północnych gubernij.

Z dziejów wampiryzmu

(Copyright by London General Press)

Krwawa kąpiel hrabianki

Wytrawny badacz dziejów Średniowiecza, znakomity historyk angielski F. Deane, ogłasza rewelacyjny fragment z tajników ponurych dziejów wampiryzmu, w którym opisuje „krwawą kąpiel hrabianki węgierskiej”.

W roku pańskim 1610 zjawiał się w zamku Jerzego Thurzo, palatyna Węgier, wielce zmartwiony młody wieśniak i oświadczył, że chce błagać swego pana o pomoc i radę.

Młodzieniec ten, wprowadzony przed oblicze palatyna, padł na kolana i opowiedział mu straszną historję.

Zmarszczył się srodze palatyn, gdyż wieśniak rzucił ciężkie oskarżenie na osobę, należącą do najwyższej szlachty. Oskarżenie dotyczyło mianowicie hrabianki Batorówny, bratanicy Stefana, króla polskiego, żony magnata Nadasty.

Palatyn przypomniał sobie jednak, że słyszał już dziwne historie, krążące o rodzie Batorych, szeptem powtarzane opowiadania o znikaniu osób w okolicy zamku Cseithe, w którym hrabina rządziła jak udzielna królowa. Obiegały pogłoski, że była ona wampirem, i takie właśnie było oskarżenie wieśniaka, którego narzeczona zniknęła w sposób tajemniczy, by — jak przypuszczał młody chłopiec — zginąć straszną śmiercią.

Wiara w wampiry, t. j. istoty, które zachowują wieczną młodość, pijąc krew żywych ludzi, jest na Węgrzech bardzo rozpowszechniona, palatyn postanowił więc zbadać sprawę na miejscu.

W otoczeniu licznej orszaku udał się konno do zamku Cseithe, który w tym czasie był silnie warowną fortecą. Po drodze jego ludzie wiazali wszystkich, którzy starali się im przeszkodzić w pochodzie. W końcu palatyn znalazł się wewnątrz zamku i wszedł do jednej z baszt.

Przechodząc od komnaty do komnaty, dostał się wreszcie do drzwi tajemniczej jakiejś izby, które były zamknięte. Zajrzał jednak do wnętrza przez umieszczone w nich małe, zakratowane okienko, a to, co zobaczył, przewyższało pod względem grozy nawet opowiadanie wieśniaka. Choć palatyn był starym, doświadczonym żołnierzem, nie mógł on się na ten widok oprzeć okropnemu uczuciu mdłości.

W izbie znajdowała się hrabina w towarzystwie dwóch starych wiedźm i potwornego karła. Siedziała naga w kąpeli, a wiedźmy oblewały ją purpurowym płynem, który wydzieliał okropną, mdłą woń...

Była to krew ludzka, o czem świadczyły leżące w kącie zwłoki bardzo pięknej młodej dziewczyny, właśnie narzeczonej wieśniaka, który w nieszczęściu

swojem udał się o pomoc do swojego pana.

Przejęty do głębi tą ohydą Thurzo, który z przerażenia stracił na chwile władzę ruchu, w milczeniu obserwował praktyki wiedźm, które nie miały pojęcia o tem, że są śledzone.

Potem nagle otrząsnął się z bezwładu, wyłamał drzwi i z mieczem w ręku wpadł do izby. W ślad za nim szła jego świta.

— Ty sprośna wiedźmo! — krzyknął. — Więc prawdą są te historie, które uważałem za ba-



ELŻBIETA BATORY

śnie starych i ciemnych bab wiejskich?

Hrabina z głośnym wrzaskiem wyskoczyła ze swej okropnej kąpeli. Stare jędze, skomląc z cicha, przykucnęły w jednym z kątów, gdzie pochwyliły je ludzie palatyna.

Śledztwo, przeprowadzone z wielką surowością, wykryło szczegóły, przewyższające ponurością wszystkie naffantastyczniejsze opowiadania. Więcej, niż 600 młodych dziewcząt zniknęło bez śladu, a w ich liczbie były panienki szlachetnie urodzone, należące do fracymeru hrabiny.

Ujawniono całą zbrodniczą działalność tej kobiety.

Od pierwszego dnia dojrzałości nic tak nie odpowiadało jej upodobaniom, jak wywieranie swej surowej władzy na dziewczętach ze swej świty.

Biła je do krwi z sadystycznym okrucieństwem.

Pewnego dnia uderzyła jedną z panien szpicrutą po twarzy tak silnie, że uderzona zalała się krwią. Ale twarz jej potem nabrała dziwnej delikatności i cera jej stała się ośniewająca.

Elżbieta zauważyła to zjawisko. Jeżeli zetknięcie się z krwią — rozumowała — tak poprawiło cerę dziewczęcia, z pewnością wpłynęłoby też dodatnio na wygląd jej samej, Elżbiety.

Trzeba zaś wiedzieć, że pani zamku Cseithe była wielką pięknoscią, otoczoną przez wielbicie-

szczeń i zdobył się na to dopiero ów młody wieśniak, któremu zginęła narzeczona.

Palatyn Thurzo znalazł się w wielce kłopotliwym położeniu.

Sprawcą tych ohydnych zbrodni była osoba, należąca do wpływowego rodu Batorych. W niepoohamowanej swej żądzy podobania się i uwodzenia, skrzywdziła wszystkie warstwy społeczeństwa. Nie można jej było nie ukarać.

Równocześnie jednak palatyn nie chciał upokarzać wysoko postawionej osoby w oczach pospólstwa. Dlatego też nie zwrócił się w tym wypadku do inkwizycji, jak to w podobnych wypadkach było w zwyczajną, lecz postanowił karę wymierzyć sam, co zresztą było jego prawem.

Dwie stare wiedźmy i karła wyprowadzono na rynek miasteczka, gdzie kat odrąbał im prawe ręce, a potem wszystkich powiesił. Ciała ich zostały spalone.

Piękną hrabinę zaś pod silną eskortą wywieziono do jej własnego zamku w Hsei, gdzie odcięta od świata umarła w r. 1614. W historii znana jest jako „krwawa hrabina”.

Okazało się, że w dziejach rodu Batorych, którzy dostarczyli światu politycznemu środkowej Europy wiele wybitnych osobistości, na czele z Wielkim Stefanem, jednym z najmądrzejszych i najdzielniejszych monarchów polskich, nie brakło również licznych osobliwych faktów. Perwersja hrabiny Elżbiety jednak nie była zwykłym obłędem.

Może była ona rzadkim przypadkiem atawizmu czyli nawrotu do dzikiego, prymitywnego typu człowieka z czasów, gdy ofiary w ludziach poprzedzały różne obrzędy religijne.

Niemna dowodu na to, że wielbiciele Elżbiety wiedzieli o jej niesamowitych praktykach. Przeciwnie, był wśród nich jeden młodzieniec, do którego pałała ona gwałtowną namiętnością, a który unikał jej starannie, chociaż nie wiedział o jej zbrodniach. Poprostu czuł do niej fizyczną odrazę. Być może, że podświadomość jego ostrzegała go, iż ta piękna i wpływowa kobieta jest uosobionym szatanem.

W historii znanych jest kilka wypadków wampiryzmu, nigdy jednak szczegóły nie zostały stwierdzone z taką pewnością i dokładnością, jak w wypadku Elżbiety Batorówny. Dotychczas można czytać dokładne zapiski dotyczące tej sprawy w kronice miasta Granu na Węgrzech.

Czyż byłoby to prostym zbiegiem okoliczności, że w 300 lat później zdarzył się również na Węgrzech inny wypadek wampiryzmu, poparty równie wiarygodnym świadectwem?

Fagan Deane.

Przemysł za kratami

Jak rozwiązać trudne zagadnienie pracy w więźniów?

Ostatnio na łamach prasy wywiązała się ożywiona dyskusja na temat pracy przemysłowej więźniów.

Przeciwnicy tej pracy stoją na stanowisku, iż produkty, wyrabiane masowo przez więźniów jako sprzedawane po cenach niższych, niż rynkowe, mogą stanowić niebezpieczną konkurencję dla naszego przemysłu, a tem samem praca ta, jako szkodliwa, powinna być zniesiona.

W tym duchu utrzymane są memoriały, które ostatnio złożyły ministerstwu przemysłu i handlu oraz sprawiedliwości pewne organizacje handlowców i przemysłowców.

Obrona stanowiska przeciwnego do wyrażonego w owych memoriałach, nie jest trudna.

Zrozumiałe są pobudki, dla któ-

rych władze więziennie zatrudniają więźniów.

Chodzi tu o usunięcie bezczynności szkodliwej moralnie i psy-

chicznie, o nauczenie ludzi często nieobeznanych z żadną pracą, fachu, któryby przydał im się po wyjściu na wolność, wreszcie momentem nie do pogardzenia jest sprawa wyzyskania wolnych sił roboczych.

Te wszystkie względy są słuszne.

Każdy, kto widział w więzieniu karnym gromadę więźniów w chwili, gdy wypuszczają ich z cel do wspólnej sali na zajęcia, kto spostrzegł błysk radości na tych przeważnie tępych i ponurych twarzach, zrozumie, jak doniosłe znaczenie ma zajęcie tych ludzi wspólną pożyteczną pracą.

Ale pożyteczną. I tu właśnie kryje się niebezpieczeństwo. Dorośli mężczyzna nie może się zadowolić robieniem koszyczków, czy wycinanek, słowem, przedmiotów, co do których użyteczności nie ma najgłębszego przekonania; musi więc wyrabiać przedmioty dorównujące tym, które robione są w warsztatach czy fabrykach. Ale z drugiej strony przedmioty te, wyrabiane przez więźniów, a więc robotników niemal bezpłatnych, kalkulują się o wiele taniej, niż robione przez normalne siły robocze.

I tu właśnie zjawia się moment istotnie niebezpiecznej konkurencji, której lekceważyć bynajmniej nie należy.

Jedynym wyjściem z tej trudnej sytuacji byłoby tu przy ograniczeniu pracy więźniów, taka organizacja sprzedaży produktów tej pracy, by zbytnio nie zacieżyła na wolnym rynku zwłaszcza w tych gałęziach produkcji, które osiągnęły już maksimum rzetelnej niżki cen.

4 miliony

spraw sądowych

Ile procesów sądowych rocznie odbywa się w Polsce?

Na to pytanie może dać odpowiedź statystyka czynności sądowych, zrobiona za rok 1928.

W ciągu tego roku do sądów wpłynęło 1.981.552 sprawy karne, oraz 2.005.523 spraw cywilnych. Razem 4.037.075 spraw.

Stanowi to jedną sprawę sądową na każdego siedmiu obywateli rocznie. Interesujące byłoby porównanie pod tym względem z innymi krajami.

Czesne na raty

Kryzys finansowy i związany z nim brak gotówki odbijają się na wszystkich dziedzinach naszego życia.

Ostatnio wtargnęły one na Uniwersytet.

Do rektoratu wpłynęło ostatnio wiele podań od studentów o rozłożenie na raty zaległego czesnego, oraz o odroczenie ostatecznego terminu opłat.

„King Pao” --

najstarsza gazeta świata

Bezspornie najdawniej wychodząca gazeta świata jest wychodzący w Pekinie dziennik „King Pao”.

Wzmiankę o istnieniu takiej gazety znaleźć można już w dziełach pisarza chińskiego Su-Czena, który umarł w r. 1101, ale uczeni chińscy twierdzą, iż pekińska ga-

zeta jest jeszcze o wiele starsza.

Dziennik ten składa się z 12-tu kolumn, długości 18 a szerokości 10 centymetrów. Każda kolumna podzielona jest zapomocą czerwonych linijek na 7 szpalt.

Każdy numer posiada żółtą okładkę, w której lewym rogu widnieje napis „King Pao”.

Śmierć w kłamce Czyhała na jednego, dopała drugiego

W małym miasteczku austriackim zdarzył się wstrząsający wypadek. Oto 33-letni Franciszek Pfeifer, piekarz z zawodu, człowiek cichy, przyzwoity, cieszący się najlepszą opinią inwalida wojenny, uległ okropnemu wypadkowi.

Przyszedł do swych teściów Brunnerów, by odprowadzić do domu znajdującą się tam jego żonę z dziećmi i

ujawszy za kłamkę drzwi wejściowych, padł martwy.

Badanie wykazało, że Pfeifera za bił prąd elektryczny.

Od instalacji elektrycznej, znajdującej się w domu Brunnerów, przeprowadzone były do metalowej kłamki przewodniki, przez które puszczano prąd o bardzo wysokim napięciu.

Gdy Pfeifer chwycił za kłamkę, prąd go zabił.

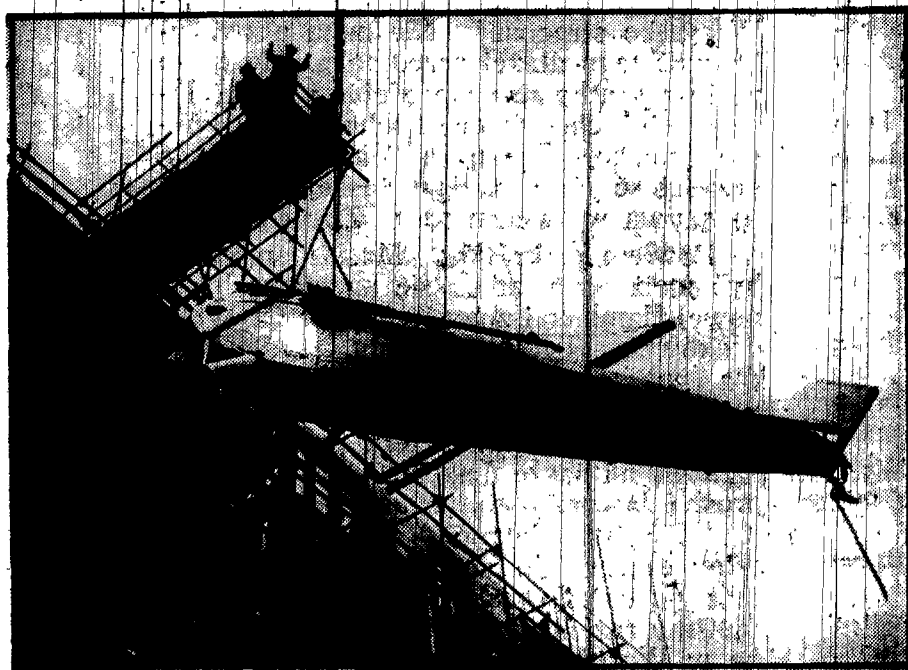
Morderstwo było

aktem zemsty.

ale bynajmniej nie skierowanej przeciwko nieszczęśliwemu piekarzowi. Zamach przygotowany był na osobę szwagra Antoniego Brunnera, który naraził się dwu młodym mieszkańcom miasta.

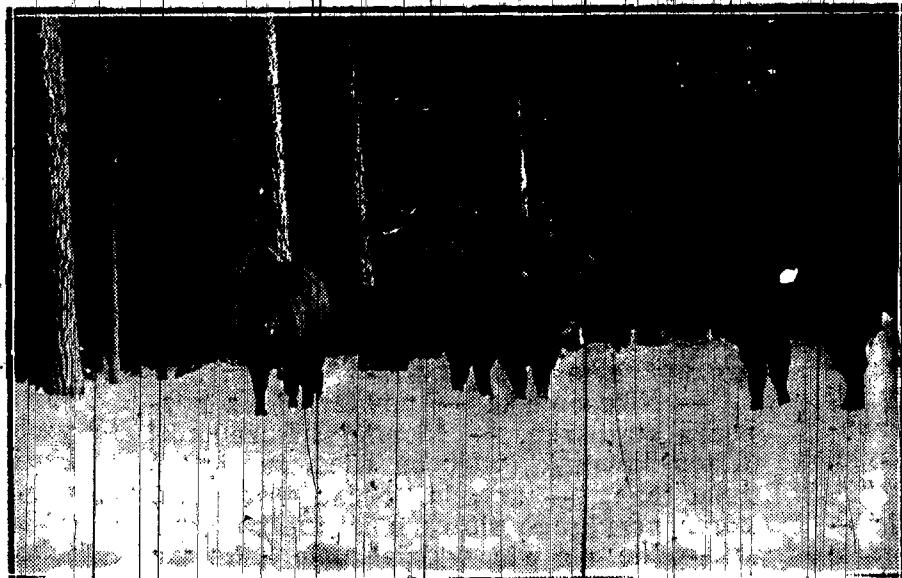
Niezwykła i tragiczna śmierć niewinnego człowieka obudziła poruszenie w całej okolicy.

Stacja benzynowa dla samolotów



Na pierwszy rzut oka zdawało by się, że zdjęcie nasze przedstawia jakąś „budę”... Nic podobnego! Jeden z londyńskich wielkich domów towarowych zmontował na najwyższym piętrze stację benzynową dla aeroplanów. Przelatujący pilot nie potrzebuje ludować: zahacza swój aparat na wiszących hakach, przez rury gumowe, nalewając mu do zbiorników samolotu benzynę, płaci i odlatuje. Co za wygod!

Ofiary barbarzyństwa



Na polowisku u księcia Pszczyńskiego zabito trzy żubry, jedne z nielicznych okazów istniejących jeszcze, poza puszcza Białowieską. Zdjęcie to będzie dokumentem barbarzyństwa a lekkomyślnego arystokraty.

CZYTAJCIE



„Przeglad Sportowy”

Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

I. PORWANE DZIECKO

Zmierzch dawno już zapadł. Białe światło latarni rzucało księżycowe blaski na wąskie chodniki pustej o tej porze uliczki.

Tuż pod samymi murami pokracznych, niewysokich domów sunęła szybko jakaś drobna postać kobieca.

Zimny wichur listopadowy gwałtownym podmuchem zrywał co chwila lekką chustkę z jej ramion i odsłaniał przytulone do piersi dziecko.

Zaniedbane ubranie kobiety dziwnie nie harmonizowało z jej piękną twarzą o delikatnych, rzeźbionych prawie rysach.

— Mamo, zimno!.. — skarżyło się dziecko. — Dokąd my idziemy?..

— Do babci, dziecko... — odrzekła matka, owijając brzegiem chustki płaczące cicho z zimna małeństwo i przyspieszając jeszcze kroku.

Przed oczami stała jej wciąż jeszcze scena pożegnania z Karolem, jej ukochanym mężem, pięknym Karolem, którego dopiero przed trzema laty poślubiła.

Czuła jeszcze na wargach dotyk jego gorących, namiętych ust, które potrafią całować jak żadne na świecie. Niosła z sobą wciąż jeszcze słodczy jego pieśczoły, nieporównanych, upajających, nigdy niewyczerpanych i wrących jak wulkan, — pieśczoły, od których oczy mgłą zachodzą, a całe ciało zapada w słodkie omdlenie...

Zatrzymała się nagle przed jedną z bram. Była u celu! W tym domku mieszkała jej matka, biedna, opuszczona staruszka, od paru lat zajmująca mały pokój na poddaszu.

Dziecko marzło, nie miała wyboru, — trzeba było wejść...

Z opuszczoną głową mimem pomurą bramę ciemnej kamienicy i zaśmiecone, pełne kałuż podwórze, poczem przeszedłszy trzy pietra skrzypiących, drewnianych schodów oficyny, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Minęło parę chwil zanim w skąpym blasku naftowej lampki dostrzec zdołała w kącie nędznej izdebki zbite z desek łóżko, a na niem wynędzniała kobieta. Staruszka poruszyła się niespokojnie na łóżku, wyciągnęła ręce przed siebie i słabym głosem zawołała:

— Zosiu, dziecko moje!..

— Litości matko! — wyrwało się z piersi młodej kobiety. Ze szlochaniem rzuciła się do chorej i uklekła przy jej łóżku, wolną ręką przyciskając bladą dłoń staruszki do ust.

— Co się stało, Zosieńko? — W głosie staruszki brzmiała nuta wielkiego wzruszenia i niepokoju. — Mów dziecko drogie, co cię sprowadza do mnie po tak długiej rozłące.

— Matko — szlochała kłęcząca wciąż kobieta, której lzy z oczu spływały na otulone chustką dziecko — matko, przyjmij mnie napowrót do siebie. Będę pracowała, będę zarabiała, pamiętasz tak jak było, zanim poznałam Karola.

— Biedne, nieszczęsne dziecko moje — zalamana staruszka ręce — co teraz będzie z tobą. Więc Karol cię porzucił? Więc zostawił cię i dziecko w nędzy? Jak ty wyglądasz, dziecko moje jedyne!..

— Karol nie ma już nic — głucho odezwała się Zofja, podnosząc się ciężko z po-

dlugi i układając troskliwie dziecko w nogach leżącej staruszki.

— Stracił wszystko! — jęknęła chora! — Boże, mój Boże, przeczuwałam to już oddawna, kiedy pokochałaś tego nadętego barona. Byłaś szalona i nie chciałaś słuchać słów matki.

— Mamo, nie bądź dla niego taka surowa. On kocha mnie i naszą Jadwinę. Wczoraj przyjechał do Łodzi, był z nami w moim pokoju przez jedną noc, a jutro musi znowu wyjechać. Nie ma pieniędzy. Nie dał mi nic. Nie miałam innego wyjścia, więc przyszedłam do ciebie.

— Cóż on ma zamiar robić z wami. Zosieńko?

— Po jego wyjściu przyniesiono mi list. Widać nie miał odwagi powiedzieć mi tego, więc napisał. Przeczytam ci go, a wszystko zrozumiesz...

Wyjawszy list z torebki drżącymi rękami, Zofja zaczęła czytać cichym, przerywanym głosem.

„Moja biedna, najdroższa Zosiu! Wszystko stracone! Nie mam prawa ukrywać tego dłużej przed tobą. Ty tylko możesz uratować mnie, siebie i naszą Jadzię, jeżeli choć trochę kochasz mnie i nasze dziecko. Zosiu, zaklinam Cię, nasza przyszłość i szczęście naszej córeczki spoczywa w twojej ręce. Zbaw nas!

Powiem ci krótko: Musisz przestać być moją żoną, rzec się nazwiska baronowej Hammer i zostać znów Zofja Wojtkową. Ty wiesz Zosiu, że dla was, dla waszego dobrobytu sfałszowałam weksle, za co grozi mi więzienie. Teraz tylko ty możesz mnie uratować. Zaklinam cię na nasze dziecko — zgódź się na prośbę Jaworskiego, zostań, jego żoną!

Zygmunt Jaworski, jak wiesz, jest człowiekiem bardzo bogatym. Pamiętasz, poznałaś go w zeszłym roku, kiedy byliśmy razem w Katowicach. Ma fabrykę w Warszawie i wielkie zakłady przemysłowe na Śląsku. On się kocha w tobie nie wiedząc, że jesteś baronową Hammer, która dziś nie ma nic oprócz mej miłości i dziecka.

Gdybyś nie uczyniła tego co żadam, nie zobaczysz mnie nigdy już więcej.

Wierz mi, że przyjdzie czas, kiedy znów się spotkamy i będziemy razem szczęśliwi. Jaworski czeka na ciebie w Warszawie. Jadzię oddam w dobre, pewne ręce aż do czasu gdy znów się złączymy, a wtedy znów życie przed nami. Zdecyduj się szybko, najdroższa. Twój kochający Karol!”

— Nikczemnik! — krzyknęła ze zgrozą chora, a okrzyk jej był tak głośny, że dziecko zbudzone ze snu zapłakało przestraszone.

— On cię chce sprzedać poprostu! — rozpacziała dalej staruszka, gdy córka jej okrywała mokremi od łez pocałunkami płaczące małeństwo.

— Karol będzie zgubiony, shańbiony, zrozum to mamo...

— Nikczemnik! — powtarzała z rozpaczą staruszka. — Nicpoń! nikczemnik! A ten Jaworski, więc on wie, że jesteś żoną tego... — urwała, chcąc oszczędzić córce przykrego słowa o jej mężu.

— Nie, nie wie, widział mnie tylko raz i podobno od razu pokochał. — wyszeptwała spuszczać głowę młoda kobieta.

— Więc chcesz go oszukać haniebnie. I to wszystko dla tego lotra. Zastanów się dziecko, co chcesz uczynić!..

— Zrozum mamo, ja go kocham i nie mogę dopuścić, by zginął.

Nagle chora poruszyła się gwałtownie na swem posłaniu i potrząsając wychudłą ręką zaczęła wykrzykiwać ochryplym głosem:

— A wszystkiemu winien ten Borucki... Profesor Borucki... On mnie przeraża, ten przeklęty człowiek, ten zły duch twego męża.

Urwała. Za drzwiami rozległo się skrzywienie schodów, uginających się pod ciężkimi krokami. Zapukano do drzwi.

Zanim ktoś zdążył odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i stanęła w nich dziwna postać.

Był to mężczyzna już niemłody, w starym meloniku na głowie, w zniszczonym długim palcie z podniesionym kołnierzem. Brzydka, ponura jego twarz okalała rudy dawno nie golony zarost.

Przerażenie odmalowało się na twarzach obu kobiet. Z ust Zofji wyrwał się zdławiony okrzyk trwogi. O tak, znała ona niestety zbyt dobrze tego człowieka!

Czego mógł chcieć tutaj w mieszkaniu jej matki?

Tymczasem przybyły, nie zdejmując kapelusza i nie wyjmując rąk z kieszeni palta, zatrzasnął nogą drzwi i wszedł na środek pokoju. Wstępnym grymas, który miał być u niego uśmiechem, wybiegł mu na twarz, kiedy rzekł skrzeczącym głosem:

— Nie spodziewałyście się mojej wizyty? Tem lepiej!..

— Nie zbliżaj się! — krzyknęła rozpaczliwie staruszka, wyciągając obie ręce przed siebie, jakby odpędzając złą zjawę. — Precz nędzniku, złamałeś życie mnie i memu dziecku, bądź przeklęty, o ty!..

Borucki, jakby nie słysząc tych strasznych słów, podszedł jeszcze bliżej, rozglądając się ciągle po pokoju.

Nagle uszu jej dobiegł cichy, tragiczna nuta nabrzmiały głos matki.

— Dziecko moje, dziecko drogie, dowiedz się wreszcie, że ten człowiek — wychudłą ręką wyciągnęła w kierunku Boruckiego — jest... jest twoim... twoim... ojcem...

Zofja stała, jakby piorunem rażona. Od dziecka wiedziała, że ojciec jej nie żyje, tak jej mówiła zawsze matka, aż nagle ten... Borucki... przyjaciel Karola, przyczytna jego upadku i nędzy!..

W oczach jej pociemniało. Zachwiała się na nogach i ciężko oparła o ścianę. Mała Jadzia cicho płakała, leżąc w nogach babki. Nawpół przytomnym wzrokiem Zofja spojrzała na łóżko.

Co to? Ręka jej matki opadła bezwładnie na posłanie. Twarz jej nabrała śmiertelnego, ziemistego koloru. Krzyknęła przeraźliwie i schwyła matkę za rękę. Była zimna jak lód.

Zofja bez zmysłów padła na ziemię.

Stary profesor powstał chwilę, wodząc rozbieganymi oczami po pokoju, poczem szybko podszedł do stojącego w pokoju biurka i wysunawszy szufladę wyjął z niej jakiś papier. Skoczył do lampy, rzucił wrokłem na trzymanym w ręku papier, schował go pośpiesznie do kieszeni, poczem podbiegł szybko do łóżka, złapał płaczące dziecko i wybiegł z pokoju.

Drzwi zatrzasnęły się za nim głośno, lecz Zofja nie obudziła się z omdlenia.

(Dalszy ciąg na str. 7-ej).

Dalszy ciąg powieści: ŻONA DWU MEŻÓW

II SPRZEDANA PRZEZ MEŻA

Upłynęło kilkanaście minut, zanim Zofia ocknęła się z głębokiego omdlenia. Podniosła się wolno z ziemi i z trudem zbierając myśli, przypominała sobie niedawne wypadki.

Nagle wzrok jej padł na leżącą bez ruchu postać matki. Przypomniała sobie wszystko. Rozpaczliwe szlochanie wstrząsnęło ciszą ciemnego pokoju.

Wtem rozdzierający krzyk wydarł się z jej piersi, krzyk straszny, mrozący krew w żyłach.

— Dziecko! gdzie moje dziecko!...

Biedna matka zdrewniała z przerażenia. Z jaką nieprawdopodobną szybkością przebiegały jej myśli przez głowę. Borucki... To on... Porwał Jadziunię... Dokąd?... W jakim celu?... Co teraz robić?

Jak podcięta padła nieszczęsna kobieta przy łożu zmarłej, szepcząc drżącymi wargami straszne przekleństwa pod adresem tego, który ojcem jej był, a stał się nieszczęściem jej życia.

Ochłonawszy trochę po tych wstrząsających przejściach, Zofia wybiegła na ulicę. Musiała za wszelką cenę odnaleźć dziecko.

Roztrącając przechodniów, biegła jak szalona na ulicę Kościuszki. Wiedziała, że zastanie jeszcze Karola w mieszkaniu Boruckiego, gdzie miał spędzić noc przed wyjazdem do Warszawy.

Baron Hammer, wyjątkowo piękny mężczyzna, o bladej, podłużnej twarzy, przywitał wzburzoną Zofję z roztkliwiającą czułością.

W krótkich, urywanych zdaniach opowiedziała o śmierci matki i porwaniu córki przez Boruckiego. Baron, zdawało się, nie słyszał tych słów i gdy tylko Zofia przestała mówić, zapytał zimnym, spokojnym głosem:

— Otrzymałaś mój list? Jakaż jest twoja odpowiedź?

Serce ścisnęło się jej boleśnie w piersiach. Ukryła twarz w dłoniach, a całym ciałem wstrząsał rozpaczliwy płacz.

— Słuchaj mnie, Zosiu, — mówił baron, — niema chwili czasu do stracenia. Jaworski ma w ręku moje weksle na sumę 300 ty sięcy złotych z podrobionym podpisem bankiera Nirenberga. Gdy rozeszła za mną lista gońców, będzie za późno... O Jadzie bądź spokojna, będzie w dobrych rękach. Borucki umieści ją tam, gdzie będzie jej dobrze.

Młoda kobieta nie przestawała rozpaczliwie szlochać.

Nagle baron zdecydowanym ruchem wyjął rewolwer z kieszeni i przyłożywszy sobie lufę do skroni, zawołał:

— A więc dobrze! Niech się stanie, co ma się stać.

Jak ranny zwierz skoczyła Zofia ku mężowi i wytrąciła mu broń z ręki.

— Podo przeszkodziłaś mi? — rzekł ponuro baron. — Skoro nie chcesz nic dla mnie uczynić — muszę umrzeć.

— Nie, nie umrzesz, najdroższy, ty musisz żyć dla mnie i naszego dziecka. Ja cię uratuję! — wołała rozpaczliwie, czepiając się ramienia barona.

Uśmiech zadowolenia wykwitł na pięknych, zmysłowych wargach barona. Przyciągnął do siebie żonę i wpił się ustami w jej usta, całując długo, gwałtownie.

— Teraz wiem naprawdę, że mnie kochasz — szeptał, pokrywając pocałunkami bladą ze wzruszenia twarz Zofii i jej

kształtną szyję, wychylając się z głęboko wyciętej sukni.

Pod wpływem pieszczot mężowskich Zofia zapominała o wszystkim. Oddawała mu pocałunek za pocałunek, garnęła się doń, bezbronna i głodna miłości. Był znów takim, jakim go kochała — władczy, silnym i porywającym.

Odrzuciwszy w tył główkę, zwisała bezwładnie na jego ramieniu, szepcząc słowa miłości i oddania.

Baron ułożył ją powoli na niskim tapczanie i wpił się namiętne w nawpół otwarte usta swej pięknej żony.

Zofia obudziła się zrana zupełnie rozbita moralnie. Powróciły z dawną jaskrawością myśli o dziecku i czekającej ją przyszłości, a nadto rozpaczliwa świadomość rozłąki z Karolem odbierała jej do reszty zmysły.

Gdy w południe baron wrócił w towarzystwie Boruckiego, profesor, zacierając ręce z zadowolenia, oznajmił swym skrzeczającym głosem, że udało mu się wydstać dla baronowej metrykę na jej panińskie nazwisko Zofii Wojtczakówny.

— Pan Jaworski nie będzie miał powodów do niezadowolenia, — dodał, wykrzywiając twarz w ohydny grymasie.

Zofia rzuciła się ku niemu, błagając o oddanie jej dziecka. Profesor spojrział pytająco na barona, a gdy ten skinął pobłażliwie głową, zaprowadził Zofję do przyległego pokoju.

Dziecko spało ułożone na otomanie. Nieprzytomna ze szczęścia matka uklekała przy swym skarbie. Lzy ściekały jej gęsto po twarzy, gdy tułacząc rączki maleństwa do swych ust, szeptała:

— Dla ciebie, skarbie mój jedyny, gdzie się na te straszna meke, choć serce w strzepy rozdzierać się będzie.

Tegoż dnia baron wyjechał do Warszawy, umówiwszy miejsce spotkania z żoną i Boruckim.

Trzy dni, które spędziła Zofia w mieszkaniu Boruckiego, czekając na pogrzeb matki, były dla niej jakimś okropnym snem. Ani na chwilę nie rozstawała się z dzieckiem, wiedząc, że już niedługo przyjdzie się jej pożegnać z nim na długo, bardzo długo, a może nawet na zawsze.

Nad grobem matki Zofia nie uрониła już ani jednej łzy. Oczy jej wyschły — płakała tylko w sobie i zaciskając zęby, czekała tego, co stać się jeszcze miało.

Po południu tegoż dnia, kiedy zwłoki starej Wojtczakowej spoczyły w ziemi, Zofia z dzieckiem i Borucki jechali do Warszawy.

W małym mieszkanku na II-em piętrze domu przy ulicy Wspólnej, należącym do p. Walerji Garbarskiej, która żyła „z własnych funduszy”, jak głosiła kartka zawieszona na tablicy lokatorów w bramie, baron Hammer umieścił na wychowaniu swe dziecko.

Scena pożegnania matki z dzieckiem była tak rozpaczliwa, że nawet w oczach niesympatycznej właścicielki mieszkania zakreśliło się coś jakby łezka.

Baron był jednak spokojny i coraz niecierpliwiej przynaglał swą żonę do wyjścia. Gdy wyszli wreszcie z mieszkania, Zofia z mężem i Boruckim — młoda kobieta ledwo trzymała się na nogach. Wsiadli do taksówki.

— Do Italji! — rzucił baron adres szoferowi. Samochód ruszył z miejsca.

W drugiej sali przy jednym z bocznych stolików siedział wysoki, szpakowaty mężczyzna. Nie był ładny, twarz jego jednak

miała jakiś miły, dobry i pogodny wyraz, budzący na pierwszy rzut oka sympatię.

Orkiestra grała smętne tango, gdy weszli na salę. Szpakowaty jegomość na widok wchodzących poderwał się z krzesła. Zaczęły się przywitania i prezentacje.

Jaworski zdawał się być oczarowany widokiem Zofii, którą Borucki przedstawił mu jako swą pasierbicę. Widział ją raz jeden w Katowicach. Nie zamienili wówczas ze sobą ani słowa, ale od owej pamiętnej chwili nie zaznał spokoju, tak głęboko zapadła mu w serce postać tej ślicznej kobiety.

Rozmowa nie szła gładko. Baron i Borucki robili duże wysiłki, by naprowadzić ją na ton serdeczniejszy, lecz Jaworski o nieśmielony milczeniem Zofii, czuł się jakoś nieswojo.

Po pewnym czasie jednak przemysłowiec zdobył się na odwagę i głosem wzruszonym, patrząc ciągle w oczy baronowej, zaczął mówić słowa, które był sobie zgory ułożył.

— Nasz wspólny przyjaciel pan baron mówił już z pewnością o uczuciu, jakie dla niej żywię?

Niech panią nie dziwi forma, jaką wybrałem dla starania się o pani rękę. Interesy, ciągle interesy nie pozwoliły mi zbliżyć się do pani wcześniej, ale gdy poczułem, że trudno mi żyć bez pani, postanowiłem prosić. — Urwał na chwilkę, oczy zaszyły mu lekka mgła. — Niech pani zostanie moją żoną. — I jakby zrzucając ciężar z serca, zaczął już mówić swobodnie:

— Chciałem przyjechać do Łodzi aby to wszystko powiedzieć pani wcześniej, ale pani ojciec i pan baron zawiadomili mnie właśnie o przyjeździe państwa do Warszawy. Rozumem dobrze, że kawiarnia nie jest miejscem właściwym, ale... pan Borucki mówił, że niema jeszcze w Warszawie mieszkania a ja do siebie prosić nie śmiałem...

— Kochany panie dyrektorze — przerwał skrzecząc Borucki — córka moja będzie szczęśliwa mogąc zostać żoną takiego człowieka jak pan.

Na twarz Zofii wystąpiła śmiertelna bladość, serce zamierało jej w piersiach.

Jaworski schyliwszy się ustami ku jej rączce, powiedział cicho:

— A więc zgadza się pani? Dziękuję, dziękuję stokrotnie! — Zasłonił własnym szczęciem nie widział co się działo w tej chwili z Zofią.

Przez cały ten czas baron siedział lekko uśmiechnięty, rzucając tylko chwilami niespokojne spojrzenia na żonę. Bohaterskie jej zachowanie rozwiało w nim jednak wszystkie obawy, to też gdy Jaworski zaproponował wspólne pójście na kolację do „Oazy”, baron przystał z prawdziwą radością.

W wytwornej restauracji Jaworski odzyskał zwykłą śmiałość i dobry humor. Nie brakło go również baronowi i Boruckiemu, tylko biedna Zofia, nieszczęsna żona przehandlowana przez własnego męża, siedziała jak na katuszach. Strzelił korek od szampana. Jaworski wznosił kielich za zdrowie swej narzeczonej, która za dzieśnięć dni została jego żoną. W główce młodej kobiety wśród klebiących się strasznych myśli poczęła wirować z zawrotną szybkością jedna: Za kilka dni zostanie jego żoną...

I nieszczęsna „narzeczona” straciła nagle przytomność.

(Dalszy ciąg w jutrzejszym numerze).

Rudowłose „póldiable“



Tak nazywają Klare Bow, liczni dotychczas pomimo jej teraźniejszej opinii — zwolennicy i wielbiele.

Rekord techniki



Największy na świecie, najlepszej konstrukcji dźwig na węglowej stacji naładunkowej w Birkenhead, jest w stanie przeładować 500 ton węgla na godzinę, podczas gdy dotychczasowy rekord ładowania wynosił 200 ton na godzinę.

Wybryki mody kobiecej

Spodnie — strojem wieczorowym

W jednym z pierwszorzędnych magazynów krawieckich na Piccadilly w Londynie odbył się pokaz toalet, który był

istną rewelacją.

Jeden z manekinów wystąpił w sukni wieczorowej, z pięknej, niebieskiej żorżety w drobny rzucik. Na pozór suknia ta niczem szczególnem nie różniła się od innych tego rodzaju toalet. Dopiero podczas ruchów manekina wyszło najaw, że były to właściwie bardzo

obszerne i fałdziste spodnie.

Gdyby pomysły owej firmy się przyjął, eleganci chodziliby na bale w ...spodniach.

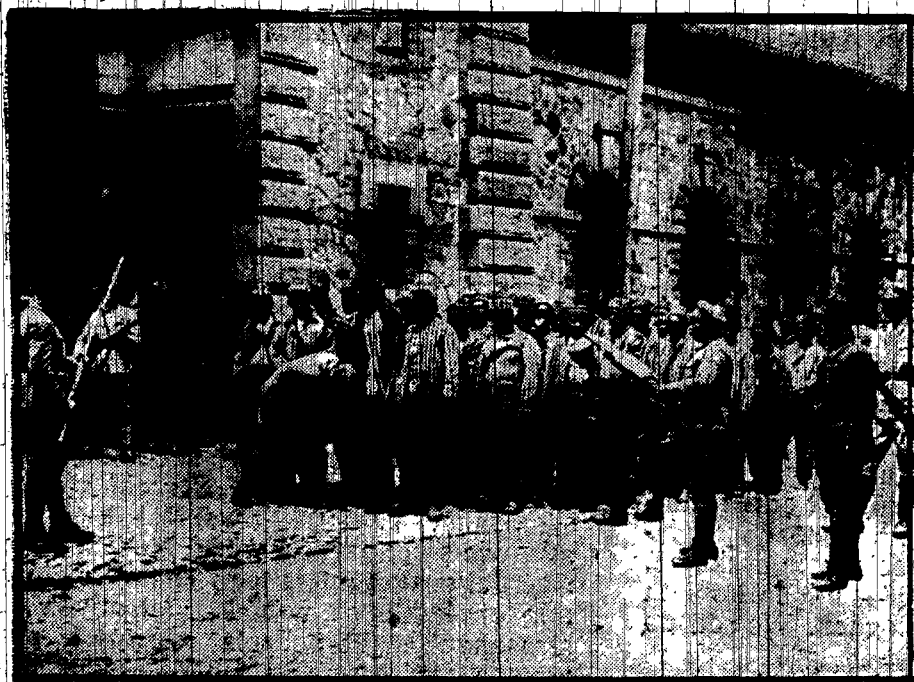
Drugą osobliwością tego pokazu była kolekcja sukienek, przeznaczonych specjalnie dla podłotków.

Jak wiadomo, od czasu nastania mody krótkich sukien, wszystkie modne kobiety od 16 do 60 lat

ubierają się jednakowo.

Usiłują też mieć jednakową figurę. Obecnie to się ma zmienić.

Niedola ludzi odciętych od życia



Z powodu wzięcia za najcięższe przestępstwa w Doitana (Kum. N. 40) podlegała dzień w dzień rewizji osobistej, która ma na celu sprawdzenie, czy więźniowie nie mają przy sobie czegoś, co by im ułatwiło ucieczkę.



Przestępczynię trzymaną w rumuńskim więzieniu, w Mislea wdrożone są codziennie pod eskortą dozorców na roboty rolne w obrębie więziennym.

Marokańska Legja Cudzoziemsk

„Drabinka
stróżacka”

widziana okiem obiektywu filmowego. Na pierwszym planie z prawej — słynny amerykański artysta Gary Cooper.



Kolosalna drabina dla straży ognio-
wej, długości 38 metrów sprawa-
dzona i wypróbowana ostatnio
w Berlinie.

Żaden dach nie będzie dla niej zbyt
wysoki.

Fenomen słonych wód



Latająca ryba długości siedmiu stóp złowiona koło Long Key
na Florydzie.

Sasiad: — Janku, jesteś dzielnym
chłopcem. Napracowałeś się rzetel-
nie, odmiotłeś mi cały śnieg od
drzwi i oczyściłeś ścieżkę. Masz za
to 5 groszy.

Janek mileząc, chowa monetę do
kieszki.

Sasiad: — Co się mówi, gdy się
dostaje 5 groszy za odmiecienie śnie-
gu?

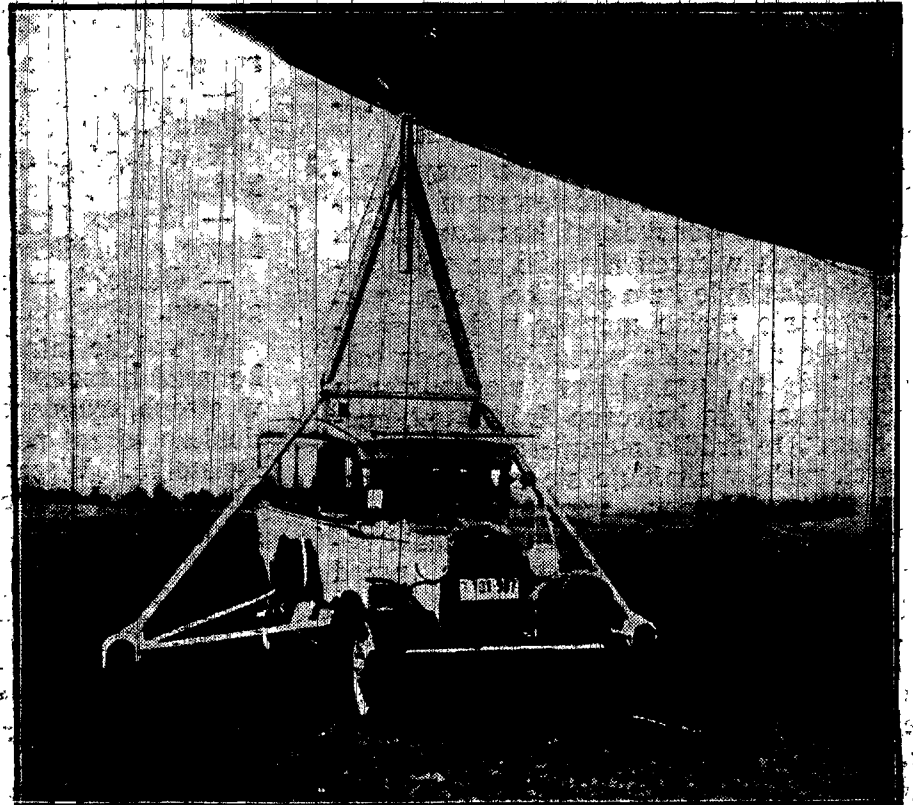
Janek: — Nic, proszę pana. Bo ta-
tuś surowo zakazał mi mówić „ku-
twa, psiakrew”.

— Ach, jak dobrze, że cię spoty-
kam. Musisz mi koniecznie pożycz-
nąć 100 złotych. Zapomniałem w
domu portfela.

— Proszę o 100 złotych. Widzę
jednak, że jesteś bardzo nieostro-
żny. Pomyśl, gdyby w czasie two-
jej nieobecności wtargnął do ciebie
złodziej.

— Byłby co narzywiej bardzo roz-
czarowany. W portfelu są tylko
dwa zaprotestowane weksle.

Samochód jako baza sterowców



Dowcipne zastosowanie automobilu, jako ruchomego „masztu kotwicz-
nego” dla małych pasażerskich balonów sterowych, ma tę zaletę, że
„baza” łatwo może być przenoszona z miejsca na miejsce.

ANTONI MARCZYŃSKI

W PĘTACH ŻĄDZY ZŁOTA

DZIEJE ŻYCIA POWOJENNYCH LUDZI

Istotnie, jeszcze wtedy, gdy ze Smółskim wychodził tedy na świąt Boży, pozostawił przykroconą latarkę naftową tutaj, ale po drugiej stronie otworu, czyli już w tej odnodze rowu strzeleckiego, która dochodziła niemal do Rozłaki.

Wybuch

Rojek zawisł na lokciach, by patrzeć, a widział stąd wszystko, jak na dłoni. W dwóch wspaniałych susach przesadził seter drut i barykadę z kamieni i popędził w stronę cementarzyka, zniżając nos ku ziemi, aby zweszyć trop kroków swego pana.

— Ocalał!

Nafciarz odetchnął z ulgą, bo chociaż bez skrupułów usuwał wszystkich, którzy stanęli w drodze jego planom, to jednak był zdolny do tego, by ukochać coś więcej niż swoją naftę, a wierny seter był jedyną żyjącą istotą, którą kochał naprawdę i z wzajemnością.

— Ocalał, ale gdzie gałąź?

Spojrzał w stronę pułapki, na mgnienie oka zoczył gałąź, kołyszącą się na rozhuśtanym drucie, lecz w sekundę później lysnęło się i ogromne glazy podskoczyły w górę z lekkością pierza, podrzuczonego silnym dmuchnięciem. Potężna detonacja wstrząsnęła ciszą niesamowitego wawozu, a zanim przebrzmiały jej echa, grad kamieni, okruchów skalnych i deszczu startej na proch ziemi, spadł dokoła.

Seter, ogłuszony hukami, ugodzony w łapę jakimś odłamkiem, pokuśtykał na trzech nogach w stronę domu, skowycząc więcej ze strachu, niż z bólu.

— Ocalał, — cleszył się Rojek, patrząc wciąż w stronę ulubieńca, który z podwiniętym ogonem uchodził, jak zmyły...

„Płynne złoto”

— Co to?!

Nie wierzył oczom, kiedy napowrót przeniósł wzrok ku miejscu, gdzie zalał sowa minę. Tam, gdzie przedtem wyrastał z prostopadłej ściany skalnej ogromny glaz, zawieszony nad ścieżką, a siłą eksplozji wyrwany i roznieiony na cztery wiatry... tam teraz tryskała kaskada, rosnąca w oczach i coraz wyżej bijąca.

— Ropa! — wrzasnął Rojek, przygwożdżony do miejsca niespodziewanym odkryciem. I jakim odkryciem! Bez znużonych, kosztownych wierceń natrafił na wspaniałą ropodajną żyłę i nie głęboko, nie paręset, czy przeszło tysiąc metrów pod powierzchnią, ale u podnóża wysokiej ściany wawozu, toż to prawdziwa niespodzianka geologiczna. I to bajeczne źródło „płynnego złota”, to źródło niezmiernych w przyszłości zysków znajduje się na jego gruntach, nie w Borach, jak przypuszczano ogólnie. Niechże sobie teraz Smółski robi, co chce, niech go denuncjuje przed Ewą.

„Gwizdę na nich i na Bory”, myślał Rojek, całując zachłannymi spojrzeniami kaskadę, która już stała się ogromnym gejzerem i niezmordowanie rosła, pęczniała, huczała.

Ocknął się z radosnej zadumy. Należało pobiec do kopalni, zaalarmować ludzi i pochwytać w zbiorniki niezliczone hektolitry, cysterny, cennego płynu, aby się nie mar-

nował bezużytecznie; dość go już chyba wsiąkło w ziemię i dużo go jeszcze spłynie do strumyka, z nim się ujarzmi tę cudowną kaskadę... Rojek dźwignął się na lokciach, zamierzając wyleźć na powierzchnię, ale w tej samej chwili chlupnęło mu na plecy, na kark i głowę kilkadziesiąt wader cuchnącej cieczy; to jeden z niezliczonych strumyków ropy, okrzył go lukiem i tocząc się wciąż równo ze spadkiem terenu, doskoczył do otworu rowu strzeleckiego. W przelotnym spojrzeniu nafciarz dojrzał, że całe potoki wała z różnych stron w to zagłębienie i machinalnie cofnął się do swej kryjówki, przemoczony do nitki, uwalany w błocie...

Odcięta droga

— Za długo się gapilem w beczyność, psiakrew! — zaklął, usuwając się z pod potężnego tuszu. Cofnął się o kilkanaście kroków, mniej więcej do miejsca, w którym przed chwilą stał Rafał Królik, patrząc z irytacją na ropę, wlewającą się szeroką strugą do dawnych okopów. Nie mogło być mowy o tem, by wyjść na powierzchnię znanym otworem, bo jego cała szerokość zajął strumień „płynnego złota”, i z tej samej przyczyny nie mógł już Rojek nawrócić do górnej odnogi rowu strzeleckiego, aby tą najkrótszą drogą dotrzeć do Rozłaki. Nie pozostało mu nic innego, jak iść gankiem w dół, ku Borom i znanem sobie wyjściem wydostać się z piwnic starego dworu do parku.

— Gdybym kogo spotkał w parku, powiem, że chciałem sobie obejrzeć ruiny, w których znaleziono zwłoki Priwima, — mruknął; była to nienajgorsza wymówka, wszakże dziś przy śniadaniu opowiedział mu lokaj o wczorajszych wypadkach w Borach. — Ale ileż czasu stracę na tę drogę, — zaczął się.

Już chciał ruszyć w drogę, gdy przed nim w ciemnościach zaszeleściło coś i znajomy dobrze głos spytał bardzo uprzejmie:

— Panie Rojek, czy to oberwanie chmury, czy powódź, czy co?

Wyjął z kieszeni latarkę i poznawszy małego reportera, odetchnął.

— Ach, to pan. Skąd się pan tu wziął znowu?.. Ale, ale, możemy sobie pogawędzić w drodze, inaczej nas tu ropa zaleje...

— Rrrrope?! Rrrrany boskie! A ja tam lampę zostawiłem zapaloną!

— Gdzie?! — ryknął Rojek straszonym głosem.

W świetle latarki ujrzał wyciągniętą rękę przygodnego towarzysza, odwrócił się w stronę szumiącego „wodospadu” i teraz dopiero ujrzał po przeciwnej stronie mdłe światełko. Wrzasnął przeraźliwie, rzucił się w tamtą stronę, ale uskoczył błyskawicznie wstecz. Było już zapóźno! Światełko podskoczyło, śnać jakiś jezior rozlanej ropy ogarnął już lampę... Trysnęły płomienie, zatańczył wir dymu.

Pożar ropy

— Łotrzel! Zbrodniarzu! — zacharczał nafciarz.

Jak tygrys runął na Rafała, lecz mały reporter był mistrzem w strategicznych odrotach. Uskoczył w porę i rzucił się do ucieczki tą samą drogą, którą tu przy-

szedł przed dwoma godzinami ze Smółskim, ślubując, że to już stanowczo po raz ostatni.

Rojek gwał, jak gdyby go furje ściagały. Teraz, kiedy wybuchnął pożar, należało tem szybciej zmobilizować ludzi i ratować bogate źródło „płynnego złota”, lecz to nie było jedyną przyczyną dzikiego pośpiechu nafciarza. I nawet nie lęk o własną skórę, bowiem było mało prawdopodobne, by powoli sunąca struga płonącej ropy dopędziła człowieka. Lecz było coś ważniejszego, zdaniem Rojka, który nie przeczuwał, że już trzech ludzi oskarżyło go o straszliwe zbrodnie i sądził, iż po sprzątnięciu Priwima oraz Kochuta pozostało mu tylko zalać się ze Smółskim...

— Ten mały drab mnie śledził... widział, jak zastawiał pułapkę na Smółskiego... widział wszystko... musi zginąć! — powtarzał sobie z głuchą zawziętością, podniecając się w ten sposób do szybszego biegu. — Tu go cisnę gdziekolwiek... ogień zatrze ślady... popiół z niego zostanie! — sapał.

Reporter zmykał równie szybko, jak wówczas, kiedy poza zamkniętymi drzwiami posłyszał nieartykułowane jęki i bełkot rzekomego Priwima, który naprożno usiłował knebel z ust wypłuć. Uciekał i przed pożarem, i przed Rojkiem, ostrzeżony instynktem, czy przecuciem, że to drugie niebezpieczeństwo jest dlań groźniejsze, bardziej nieubłagane. „On pewnie zrobił jakie nowe świństwo, sądzi, że ja widziałem, że wiem wszystko i chce się mnie pozbyć; to jemu nie pierwszozna”, odgadywał trąnie i krzyknął z rozpaczą: —

Ale mnie to pierwszozna!

Raz, kiedy snop światła elektrycznej lampki Rojka uciekł mu z pod nóg, Rafał obejrzał się: Rojek coś wyjmował z kieszeni spodni.

— Stójże, idjoto! Nic ci nie zrobisz, — zabrzmiał z tyłu. — Chce tylko zapytać o coś... Porozmawiamy...

— Może później, — wrzasnął płaczliwie reporter, nie zatrzymując się w biegu...

Strzały

— Stój, albo strzelam!

— Ładne mi: „porozmawiamy”! — bełkotał zbieg w przerażeniu.

Huknął wystrzał rewolwerowy, po chwili drugi, trzeci, czwarty, a te szybko po sobie następujące detonacje przypięły zbiegowi jaskółcze skrzydła u ramion. W obłędym przestraszeniu omal nie przeczył bocznego otworu w murze, omal nie popędził w ślepy kurytarz, zakończony niszą nietoperzów.

Na szczęście, nad zwykłym jego roztrzęsaniem zapanował instynkt samozachowawczy i on pokierował jego dalszymi krokami, ten sam instynkt, który kazał mu wykonać warjackie podskoki, piasy, zakrety, w czasie nieskutecznej strzelaniny Rojka. Ale całkiem nieskuteczna nie była ta pukanina. Rafała zapiekło coś nagle w lewym uchu, a kiedy zapalił swoją latarkę, zstępując po drabinie w dół ganek i mimowolnie spojrzał na rękę, ujrzał nitkę krwi.

Trafił nogą pomiędzy dwa szczeble drabiny i rymnął, jak długi, wypuszczając z dłoni latarkę...

↳ Dalszy ciąg w numerze trzdziestym.

Nowa ponura karta w dziejach kryminalistyki

Ojciec udusił i zakopał własne dziecko

Dzieciobójstwo wśród kobiet nie należy, niestety, do rzadkości. Składa się na to bardzo wiele powodów, jak ciężar utrzymania dziecka, który w większości wypadków spada wyłącznie na matkę, a zwłaszcza **piętno hańby**, którym społeczeństwa dzisiejsze zawsze jeszcze znaczą matkę nieślubną.

By jednak mężczyzna był mordercą swego ślubnego dziecięcia,

to fakt wyjątkowy. Taki fakt właśnie zdarzył się we Francji, a morderca, 26-letni Edgar Baehl stanął wczoraj przed sądem przysięgłych.

Sledztwo ustaliło, że wyrodny ten ojciec, który pracuje jako chłopiec stajenny u pewnego trenera w Maisons-Lafitte, udał się z najmłodszym swym dzieckiem, 3-miesięczną Żakeliną do pobliskiego parku, gdzie

udusił niemowlę

i wykopałszy ręką dołek pod drzewem, wrzucił weń małego trupka, nakrył ziemią i przydeptał, a potem przysypał suchymi

liśćmi. Policja nigdy nie mogła znaleźć zwłok dziecka.

Morderca najpierw wypierał się winy, wreszcie jednak musiał się przyznać do zbrodni wobec licznych świadków, którzy widzieli,

jak wynosił dziecko z domu. Twierdził on, że morderstwo popełnił z ubóstwa, bo nie miał

czem wyżywić żony i trojga dzieci. To znowu tłumaczył się, że córeczka ta nie była jego dzieckiem, czuł więc do niej niechęć. W każdym razie stwierdził, że czyn swój popełnił

z premedytacją,

gdyż żona jego, która pierwotnie z dziećmi mieszkała w Alzacji, przed przybyciem do nie-

go, napisała mu w liście, że ma zamiar najmłodszą córeczkę umieścić u krewnych. Baehl jednak na to się nie zgodził i zażądał kategorycznie przywiezienia dziecka. Widocznie

już wówczas miał zamiar pozbycia się niepożądanego ciężaru.

Nie dość zwyciężyć -- trzeba umieć utrzymać...

Kłopoty poety ze zdobytym miastem

Dzięki niedyskrecji jednego z oficerów włoskich wyszła obecnie na jaw afera, która w swoim czasie przysporzyła poecie włoskiemu Gabrielowi d'Annunzio 2 miliony lirów i umożliwiła mu utrzymanie zajętego przez niego na własną rękę portu Fiume.

D'Annunzio po zajęciu miasta znajdował się

w **bardzo trudnym położeniu**, nie miał bowiem zupełnie środków na opłacanie i żywienie oddanych sobie oddziałów wojskowych. Wy-

stał więc swoich zaufanych do pobliskich włoskich portów adriatyckich z poleceniem zdobycia gotówki i środków żywności:

W tym samym czasie komenda włoskich wojsk okupacyjnych w Albanii poleciła kapitanowi Mele i porucznikowi Ferraris zabranie z Taranto przesyłki pieniężnej i ładunku środków żywności i przewiezienia wszystkiego do San Giovanni di Medua. Obaj oficerowie zasiał się też w oznaczonym czasie w Taranto i zabrali na parowiec

dwie kasy ogniowate,

zawierające po 1 miljonie lirów każda.

Obaj ci oficerowie, należący do zwolenników d'Annunzia, wiedzieli o jego przykrym położeniu w Fiume i postanowili przyjąć mu z pomocą.

Podczas, gdy statek znajdował się na pełnym morzu, pełniący straż karabinierzy zostali **napadnięci i rozbrojeni,**

poczem zmuszono kapitana, by okręt, miast do miejsca przeznaczenia, skierował do Fiume, gdzie pożądaną ładunek został z wielką radością przyjęty.

Annunzio uściskał obu oficerów z okrzykiem:

„Jesteście zbawcami Fiume”.

Dwa miliony lirów zostały użyte na opłacenie żołdu załodze zajętego miasta, prowianty rozdzielono między zgłodniałych żołnierzy i mieszkańców.

Annunzio wystawił kwity rekwizycyjne na zabrane pieniądze i artykuły żywnościowe i wystosował list do ówczesnego ministra wojny z prośbą o

puszczenie wolno oficerów.

Mimo to zostali oni postawieni przed sąd, dla braku dowodów jednak uwolnieni. Dopiero obecnie jeden z nich przyznał się w rozmowie z kolegami do całej tej awanturycznej eskapady.

Dzisiaj jednak już o karze **nie może być mowy...**

„Boska Komedja” w nowym wydaniu

Dante nakręca film za pieniądze zbrodniarki

Skazana na 5 lat więzienia za usiłowane zabójstwo rywalki swej, doktorowej Gastaud,

lady Owen, przygotowuje się do drugiego procesu, w którym będzie odgrywała rolę oskarżycielki.

Chodzi o to, że lady Owen, która miała ambicje teatralne i filmowe, nie znajdując dla siebie pola do popisu, namówiła przedsiębiorcę filmowego Dantego do oddania jej głównej roli w nakręcanym przez niego filmie. Dante zgodził się na to pod warunkiem, że lady Owen weźmie udział w finansowaniu imprezy. Rzeczywiście, otrzymał on od niej niewielką zresztą

sumę 80.000 franków,

film jednak nie doszedł do skutku, gdyż zaimprowizowana „gwiazda” nie stała w zupełności na wysokości zadania i nie mogła sprostać roli młodej i słodkiej amantki, którą sobie wybrała.

Wobec tego, że film zrobił kłopot na całej linii, lady Owen żąda zwrotu swoich 80.000 franków i twierdzi, że wyprowadzono ją w pole, każąc jej grać w starym filmie. Przedsiębiorca natomiast utrzymuje, że niepowodzenie filmu przypisać należy jedynie

brakowi wszelkich kwalifikacji ze strony bezgranicznie próżnej jego klientki.

Ponieważ lady Owen — z powodów zrozumiałych — nie może sama brać udziału w tym procesie, powierzyła zastępstwo swych roszczeń jednemu z adwokatów paryskich.

CZY-TAJ-CIE KINO
TYGODNIK ILUSTROWANY

Najnowsza sensacja Hollywood'u

Reżyser w roli gwałciciela artystek -- przed sądem

Najświeższą sensacją Hollywood jest proces, jaki wytoczyła młodziutka artystka filmowa Fern Setril staremu, wytrawnemu dyrektorowi Dawidowi Griffithowi, o sumie

zgórą 6 milionów złotych

tytułem odszkodowania.

Panna Setril twierdzi, że w poszukiwaniu pracy zwróciła się do dyrektora Griffitha, który obiecał jej jedną z większych ról w swym wielkim filmie „Abraham Lincoln”, wyświetlanym obecnie w Londynie, a potem dopuścił się zamachu na jej cnotę.

Griffith natomiast, który jest znany jako inscenizator wielu bardzo popularnych filmów i uchodzi za jednego z najbardziej doświadczonych wytwórców, odpiera jej zarzuty, jako niedorzeczne i bezpodstawne. Pan Griffith, który obecnie bawi w Nowym Jorku, liczy 51 lat. Utrzymuje on, że wogóle

nie pamięta żadnej panny Setril.

W tym czasie, w którym, według jej zarzutów, miał się zdarzyć ów zamach, film „Abraham Lincoln” był już gotowy i nie było mowy o tem, by komukolwiek miała być obiecana w nim jakaś rola.

Nie potrzeba dodawać, że całe Hollywood z największym napię-

ciem oczekuje dnia rozpoczęcia tego niezwykłego procesu.

Niespodzianka rodzinna

spaliła na panewce

Zycie stanowczo jest czasem lepszym inscenizatorem, niż najwytrawniejszy zawodowiec filmowy. Dowodem tego nieprawdopodobna a jednak prawdziwa historia, która zdarzyła się w tych dniach w Anglii. Trzej bracia, z których każdy chciał się ożenić w sekrecie przed innymi, wybrali się ze swymi narzeczonymi do tego samego miasta i do tego samego urzędu cywilnego. Pierwszy przybył William Allabał, ze swą 16-letnią narzeczoną. Jeszcze nie skończyła się ceremonia ich zaślubin, gdy zgłosiła się już następna para. W kandydacie świeżo upieczony żonkoś poznał ku swemu niezmiernemu zdziwieniu swego rodzonnego starszego brata Earla. Ostatnim wreszcie w tym pochodzie, był najstarszy Allabał, Harvey.

Przypuszczalnie wszystkie trzy pary połączyły się zgodnie podczas uczt weselnej. O tem jednak kronika milcza.

W trosce o ulżenie losu najbiedniejszych

KONFERENCJA

u Pana Wojewody

Pan Wojewoda przeznaczył 31.609 zł. na Opiekę Społeczną

W ostatnich czasach Pan Wojewoda wyasygnował na opiekę społeczną następujące kwoty: na opiekę nad matką i dzieckiem 21.684 zł., na zapomogi dla inwalidów pracy 7.250 zł., na opiekę nad dorosłymi i niezdolnymi do pracy 525 zł., na zapomogi dla uchodźców i emigrantów 300 zł., na patronat więzienny w Białymstoku 400 zł. Razem Pan Wojewoda wyasygnował 30.159 zł.

Niezależnie od powyższych kwot Pan Wojewoda wyasygnował na dożywianie przy Sta-

acjach Opieki nad Matką i Dzieckiem najbiedniejszych dzieci i matek karmiących po 100 zł. następującym Towarzystwom: Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem Polskiego Czerwonego Krzyża w Grodnie, Zw. Pr. Obywatelskiej Kobiet w Supraślu, Tow. Ochrony Zdrowia w Grodnie, Tow. Uchr. Zdr. w Białymstoku, Tow. Uchr. Zdr. w Wołkowysku, Oddziałom Tow. „Przystań” w Ostrołęce, Sokółce, Ostrowi-Mazowieckiej, Zambrowie, Porzeczu i Sejnach.

Ponadto na tania kuchnie

dla bezrobotnych w Hajnówce Pan Wojewoda wyasygnował 350 zł. Ogółem Pan Wojewoda wyasygnował 31.609 zł. Kwota ta jest najwymowniejszym świadectwem ogromnej dbałości władz państwowych i ich troski o los tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów znaleźli się w warunkach trudnych.

W dniu wczorajszym odbyła się konferencja Pana Wojewody z przedstawicielami miasta.

Na konferencję przybyli: Pan Hermanowski, Prezydent miasta, Dr. Ziemilski, Wiceprezydent i ławnicy Dr. Kacnelson i Flomenbaum.

Delegacja ta przedstawiła Panu Wojewodzie faktyczny stan gospodarki miejskiej, którą Pan Wojewoda bardzo się interesuje.

Sytuacja polityczna i gospodarcza w chwili obecnej

W dniu wczorajszym w sali „Resursy Obywatelskiej” odbyło się zebranie dyskusyjne członków Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Po zagajeniu zebrania przez p. J. Mieszkowskiego, Starostę Grodzkiego, zabrał głos poseł Walewski i w przeszło godzinnym referacie omówił

całokształt zagadnień politycznych i gospodarczych, najbardziej aktualnych w chwili obecnej.

Na wstępie poseł Walewski zaznaczył, iż główny punkt programu B. B. W. z R., naprawa ustroju państwa—zostanie niebawem zrealizowany.

Obrady Sejmu nad tą sprawą rozpoczyna się już w przyszłym tygodniu. Następnie mówca zobrazował przebieg prac budżetowych Sejmu, omówił niesławną działalność polityczną opozycji i przypomniał, że postawie Bloku Bezpartyjnego rzekli się nietykalności poselskiej. Przemówienie swoje zakończył wezwaniem zebranych do wzmacniania spójności wewnętrznej społeczeństwa.

Po przemówieniu, nagrodzonym huczными oklaskami szeregu Federantów zadawało pytania, na które poseł Walewski udzielił wyczerpujących wyjaśnień.

Zawody strzeleckie

Z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego odbędą się w Białymstoku w dniach 14, 15 i 16 marca r. b. zawody o odznakę strzelecką męskich organizacji przysposobienia wojskowego.

Zawody organizowane są z inicjatywy Miejskiego Komitetu P. W. i W. F.

Pracą organizacyjną i zawodami będzie kierował Komentant P. W. na miasto Białystok por. Pracki.

Organizacyjne zebranie

Spółdzielni Przemysłu Ludowego

Sklep wyrobów ludowych Towarzystwa „Krajan” w Białymstoku został przetrworzony na Spółdzielnię.

Zmiany dokonano na wczorajszym zebraniu organizacyjnym, jakie odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim. Zebranie zajął Pan Wojewoda, poczem na przewodniczącego wybrano Panią Zofję Wittekową.

Dyrektor Związku Towarzystw Przemysłu Ludowego w Warszawie p. Młodzianowski wygłosił referat o znaczeniu przemysłu ludowego następnie

p. Rutkowski o stanie tego przemysłu na terenie Województwa Białostockiego.

W konkluzji swoich wywodów p. Rutkowski uzasadnił konieczność powstania bazaru, jako placówki, organizującej zbyt produktów przemysłu ludowego.

Po dyskusji i rozpatrzeniu statutu, który został przyjęty, wybrano Radę Nadzorczą Spółdzielni, w skład której weszli p.p. Zofja Wittekowa, Józefa Kuczkowska z Bielska Podlaskiego, Kamilla Glińska z Wy-

sokiego Mazowiecka, inż. Edward Głogowski, Zofja Nowakowa, Zofja Tomerle z Grodna, Witold Antonowicz, Adam Przewóska i Filip Echeński.

Jako delegaci do Rady Nadzorczej weszli: z ramienia T-wa „Krajan” p. inż. Malinowski i z ramienia Muzeum w Grodnie kustosz tego Muzeum p. Józef Jodkowski.

Sensacyjny proces w Białymstoku

Niebawem w Sądzie Okręgowym w Białymstoku rozpocznie się wielki proces szajki, która przez dłuższy czas fabrykowała banknoty polskie i dolary amerykańskie.

Proces będzie zawierał szereg niesłychanie ciekawych

momentów, które „Dziennik Białostocki” będzie podawał w najdrobniejszych szczegółach.

Już od dziś „Dziennik Białostocki” rozpoczął druk tej rewelacyjnej i sensacyjnej sprawy.

Dalsze sygnały

ożywienia ruchu w przemyśle białostockim

Przed kilku dniami donosiliśmy o częściowym uruchomieniu fabryk w Białymstoku, obecnie mamy znowu do zanotowania uruchomienie tartaku parowego, firmy „Silvexport” w Żedni, gm. Zabłudów, gdzie przystąpiło do pracy 70 robot-

ników i częściowe uruchomienie fabryki Cytrona w Supraślu, gdzie pracę otrzymało narazie 50 robotników.

Przemysłowcy zapowiadają dalsze uruchomienie fabryk w najbliższych dniach.

6 miesięcy więzienia za pobicie

W dn. 19 października r. ub. w pobliżu wsi Halickie podszedł do pastucha Jana Ostaszewskiego sąsiad Wincenty Ostaszewski, i w mniemaniu, że ten pasął konie na jego pastwisku, uderzył pastucha

dwukrotnie kółkiem po ręce. Uderzenie było tak silne, że ręka została złamana. Wincentego Ostaszewskiego Sąd skazał dnia 26 ub. m. na 6 miesięcy więzienia.

Jan Kiepusa w BIAŁYMSTOKU

Dowiadujemy się, że w najbliższych dniach Białystok będzie miał możność podziwiać talent największego artysty operowego w całej Europie, rodaka naszego, Jana Kiepusę, który wkrótce oczaruje publiczność swym aksamitnym głosem w sali kina „Modern”.

Kino „POLONJA” DZIS

G R E T A

G A R B O

JAKO PIĘKNA AGENTKA

Konrad Nagel

jako oficer armji austriackiej

w rewelacyjnym obrazie p. t.

„ZAR MIŁOŚCI”

Ponadto: Komedja 2 aktach

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1